

Ludwig von Mises

Teoria pieniądza i kredytu

Wstęp do wydania polskiego
Witold Kwaśnicki

Przekład
Krzysztof Śledziński

Fijor PUBLISHING

Przedmowa do wydania angielskiego

Fasada polityki bankowej i walutowej zmienia się z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Wśród tych ciągłych zmian nie zmienia się jedynie aparat teoretyczny, który służy analizie tych zagadnień. W rzeczy samej, wartość ekonomii leży w tym, że umożliwia ona nam ujrzenie prawdziwego znaczenia problemów, uwolnionych od elementów akcydentalnych. Do zrozumienia efektów pomiarów nie trzeba zwykle niezmiernie głębokiej wiedzy ekonomicznej; zadaniem ekonomii jest za to przewidzenie długo-okresowych skutków, co pozwoli nam uniknąć podejmowania takich prób naprawy, które zasieją jednocześnie ziarna jeszcze większej katastrofy na przyszłość.

Od drugiego niemieckiego wydania tej książki upłynęło już dziesięć lat. W tym czasie znacznie zmieniły się problemy walutowe i bankowe. Ale przy bliższej analizie odkrywamy, że spory toczą się o te same kwestie. Ówczesnie Anglia dążyła do podwyższenia wartości funta w złocie tak, żeby osiągnąć poziom przedwojenny. Nie chciano zauważyć, że ceny i płace dostosowały się do niższej wartości i że ponowne wprowadzenie przedwojennego parytetu funta bez wątplenia doprowadzi do spadku cen. Nie zważano na to, iż działalność przedsiębiorcza stanie się trudniejsza, a przepaść między faktycznymi płacami a płacami, które byłyby płacone na wolnym rynku, jeszcze się powiększy. Oczywiście, za ponownym ustanowieniem starego parytetu przemawiały pewne względy, nawet przy niepodważalnych wadach takiego rozwiązania. Decyzję powinno się podjąć dopiero wtedy, gdy uważnie przeanalizowano by wszystkie argumenty „za” i „przeciw”. Fakt, że wprowadzono zmiany, nie poinformowawszy społeczeństwa o nieuniknionych ujemnych skutkach, nadzwyczajnie wzmocnił niechęć do standardu złota. Niemniej jednak, negatywne efekty, na które tak narzekano, nie wynikały z przywrócenia standardu złota jako takiego, lecz wyłącznie stąd, że wartość funta w złocie ustabilizowano na poziomie wyższym niż ten, który odpowiadał poziomowi cen i płac w Wielkiej Brytanii.

Od 1926 do 1929 r. zainteresowanie opinii światowej skupiło się na dobrobycie w Stanach Zjednoczonych. Jak w przypadku wszystkich wcześniejszych boomów spowodowanych ekspansją kredytową, tak i wtedy wierzono, że dobrobyt potrwa rok; całkowicie zignorowano ostrzeżenia ekonomistów. Zmiana sytuacji w 1929 r.

i wynikający stąd poważny kryzys gospodarczy nie zaskoczyły ekonomistów; ich przewidywania się sprawdziły, nawet jeśli nie byli oni w stanie podać dokładnej daty, kiedy się one spełnią.

W obecnej sytuacji zwraca uwagę nie to, że właśnie przebrnęliśmy przez okres ekspansji kredytowej, po której nastąpiła depresja, ale sposób, w jaki państwa reagowały i reagują na te okoliczności. Podjęto powszechny wysiłek, pośród ogólnego spadku cen, w celu przeciwdziałania spadkowi płac pieniężnych i wykorzystania środków publicznych, żeby z jednej strony wesprzeć przedsięwzięcia, które w przeciwnym razie padłyby ofiarą kryzysu, a z drugiej – żeby zapewnić życiu gospodarczemu sztuczny bodziec do działania. Miało to taki skutek, że unieważniono dokładnie te siły, które w poprzednich depresjach ostatecznie doprowadziły do dostosowania się cen i płac do panujących warunków, torując w ten sposób drogę ku odbudowie. Nie chciano przyjąć do wiadomości, że stabilizacja płac musi oznaczać wzrost bezrobocia i utrzymanie braku proporcji między cenami i kosztami oraz między produkcją a sprzedażą; zjawiska te są jednymi z symptomów kryzysu.

Podjęcie to było uwarunkowane czysto politycznymi względami. Państwa nie chciały wywołać niepokojów wśród mas płacobiorców. Nie śmiały przeciwstawić się doktrynie, która głosi, iż wysokie płace są fundamentalnym ideałem gospodarczym, i która wierzy, iż polityka związkowa i interwencja państwa mogą utrzymać poziom płac w czasie spadku cen. Państwa zrobiły więc wszystko, co mogą, żeby osłabić lub wręcz całkowicie usunąć wpływ warunków gospodarczych na poziom płac. Żeby przeciwdziałać zaniżaniu płac związkowych, zaoferowały zasiłki coraz większym masom bezrobotnych, a także uniemożliwiły bankom centralnym zwiększenie stopy procentowej i ograniczenie kredytu, dając tym samym wolną rękę oczyszczającemu kryzysowi.

Gdy państwa nie czują się wystarczająco silne, żeby zdobyć się na opodatkowanie lub pożyczanie zasobów w celu dokonania koniecznych według nich wydatków lub, alternatywnie, żeby ograniczyć wydatki i zadowolić się dochodem, jaki otrzymują, uciekają się do emisji obligacji niezamiennych, z czego wynika spadek wartości pieniądza, który miał miejsce więcej niż raz w europejskiej i amerykańskiej historii. Jednak powód ostatnich eksperymentów z obniżaniem wartości w żadnym razie nie był ze swej natury fiskalny. Ograniczono zawartość złota w jednostce pieniężnej, żeby utrzymać krajowy poziom płac i poziom cen oraz żeby zapewnić korzyści przemysłowi krajowemu kosztem jego konkurentów na rynku międzynarodowym. Żądania takich działań nie są niczym nowym ani w Europie, ani w Stanach Zjednoczonych. Ale we wszystkich wcześniejszych przypadkach, pomijając parę wyjątków, ci, którzy przedstawili takie żądania, nie mieli na tyle władzy, żeby zapewnić ich realizację. W tym przypadku, jednakże, pierwszym krokiem Wielkiej Brytanii było odejście od starej zawartości złota w funcie. Zamiast utrzymać wartość złota,

aplikując powszechne i zawsze skuteczne lekarstwo w postaci podniesienia stopy depozytowej, rząd i parlament Wielkiej Brytanii, przy stopie depozytowej o wysokości 4,5 proc., wolały zakończyć wykup banknotów po starym parytecie i tym samym spowodować znaczący spadek wartości szterlinga. Celem tego posunięcia było uniemożliwienie dalszego spadku cen w Anglii, a przede wszystkim, najwyraźniej, uniknięcie sytuacji, w której konieczne okaże się obniżenie płac.

Za przykładem Wielkiej Brytanii poszły inne państwa, w szczególności Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt obniżył zawartość złota w dolarze, ponieważ chciał przeciwdziałać spadkowi płac i przywrócić poziom cen z pomyślnego okresu lat 1926–1929.

W Europie Środkowej pierwszym państwem, które poszło w ślady Wielkiej Brytanii, była Czechosłowacja. W latach bezpośrednio po wojnie, z powodów prestiżowych, bezmyślnie prowadziła politykę, której celem było zwiększenie wartości korony, i nie wstrzymała jej, dopóki nie została zmuszona przyznać, że rosnąca wartość jej waluty oznacza zahamowanie eksportu jej produktów, ułatwienie importu produktów zagranicznych i poważne zagrożenie dla wypłacalności wszystkich przedsiębiorstw, które otrzymały mniej lub bardziej znaczącą część swojego kapitału pracującego w formie kredytu bankowego. W czasie pierwszych paru tygodni tego roku, jednakże, obniżono parytet złota do korony, żeby zmniejszyć obciążenie dla zadłużonych przedsiębiorstw i żeby przeciwdziałać spadkowi płac i cen oraz żeby wspierać eksport i ograniczyć import. Żaden temat nie stanowi przedmiotu tak wielkich kontrowersji jak to, czy pożądanym działaniem jest utrzymanie siły nabywczej jednostki pieniężnej na starym poziomie, czy jej obniżenie.

Nie można zaprzeczyć, że powszechnie twierdzi się, iż jedyne słuszne posunięcie to obniżenie siły nabywczej do poprzedniego poziomu lub nawet uniemożliwienie jej wzrostu ponad obecny poziom. Lecz jeśli właśnie to będzie celem, niezmiernie trudno zrozumieć, dlaczego powinno się dążyć do poziomu z lat 1926–1929, a nie np. z 1913 r.

Jeśli ktoś myśli, że indeksy stanowią narzędzie, które daje polityce walutowej solidne podstawy i które uniezależnia ją od zmieniających się programów gospodarczych rządów i partii politycznych, pozwolę sobie odwołać się do tego, co napisałem w niniejszej pracy, jeśli chodzi o niemożliwość wybrania konkretnej metody obliczania indeksów jako jedynej naukowo poprawnej, a odrzucenia wszystkich innych jako naukowo błędnych. Istnieje wiele sposobów obliczania siły nabywczej za pomocą indeksów. Każde z tych podejść jest poprawne z punktu widzenia pewnych, możliwych do utrzymania stanowisk; lecz każde z nich jest także błędne z perspektywy równie przekonujących koncepcji. Jako że każda metoda kalkulacji przyniesie inne rezultaty i jako że każdy rezultat, jeśli uczyni się go podstawą praktyki

politycznej, będzie wspierać pewne grupy interesu i szkodzić innym, jest oczywiste, że każda taka grupa uzna tę metodę, która będzie promować jej interesy. W tym samym momencie, w którym manipulowanie siłą nabywczą pieniądza stało się pełnoprawnym zadaniem polityki walutowej, największą wagę będzie mieć kwestia, na jakim poziomie należy ustalić siłę nabywczą. W standardzie złota określenie wartości pieniądza zależy od zyskowności produkcji złota. Niektórym może wydać się to niekorzystne; jest za to pewne, że wprowadza to do działalności gospodarczej czynnik, którego nie można obliczyć. Niemniej jednak, nie sprawia to, że ceny towarów będą podlegać gwałtownym i nagłym zmianom ze strony pieniądza. Największe zmiany wartości pieniądza, których doświadczyliśmy w poprzednim wieku, nie wynikały z produkcji złota, lecz z polityki państwa i banków emisyjnych. Zależność wartości pieniądza od produkcji złota oznacza przynajmniej jej niezależność od prowadzonej właśnie polityki. Oddzielenie walut od ściśle określonego i niezmiennego parytetu złota uczyniło z wartości pieniądza zabawkę polityków. Widzimy dziś, że rozważania na temat wartości pieniądza zepchnęły wszystkie inne sprawy na dalszy plan, zarówno w wewnętrznej, jak i zagranicznej polityce gospodarczej. Nie jesteśmy daleko od takiego stanu, w którym „polityka gospodarcza” ma oznaczać wpływanie na siłę nabywczą pieniądza. Czy mamy utrzymywać obecną zawartość złota w jednostce pieniężnej, czy dążyć do jej obniżenia? To właśnie pytanie stanowi obecnie fundamentalną kwestię w politykach gospodarczych wszystkich państw Europy i Ameryki. Być może już bierzemy udział w wyścigu, którego celem jest obniżenie zawartości złota w jednostce walutowej, żeby osiągnąć pewne krótkotrwałe korzyści (które, co więcej, sprowadzają się do oszukiwania samego siebie) w wojnie handlowej toczonej przez państwa cywilizowanego świata od dziesięcioleci z coraz większą zjadłością i coraz bardziej katastrofalnymi skutkami dla dobrobytu ich poddanych.

„Odejscie od złota” jest niezbyt dobrym określeniem tej sytuacji. Żadne z państw, które „porzuciły standard złota” na przestrzeni ostatnich paru lat, nie było w stanie wpłynąć na znaczenie złota jako środka wymiany zarówno u siebie, jak i ogólnie na świecie. To, co miało miejsce, nie było odejściem od złota, lecz odejściem od starego prawnego parytetu złota dla jednostki walutowej i przede wszystkim obniżeniem obciążeń dla dłużnika na koszt wierzyciela, chociaż głównym celem tych środków było zapewnienie największej możliwej stabilności nominalnych płac, a czasem także cen.

Poza państwami, które obniżyły zawartość złota w swoich walutach z przedstawionych wyżej powodów, występuje jeszcze inna grupa krajów, nieprzyjmujących do wiadomości deprecjacji ich pieniądza w złocie, która wynikała z nadmiernej ekspansji banknotów w obiegu, i utrzymujących fikcję, że ich jednostki walutowe wciąż posiadają zagwarantowaną prawnie wartość w złocie lub chociaż wartość w złocie wyższą

niż wynosi jej rzeczywisty poziom. Żeby wesprzeć tę fikcję, państwa te wprowadziły regulacje wymiany walutowej, które zwykle wymagają od eksporterów sprzedaży walut obcych po ich prawnej wartości w złocie; oznacza to, że ponoszą przy tym znaczącą stratę. Nie trzeba w ogóle wyjaśniać, że ilość zagranicznego pieniądza, sprzedawanego bankom centralnym w takich okolicznościach, zdecydowanie się zmniejsza. W ten sposób w państwach tych powstaje „niedobór waluty obcej” (*Devissennot*). Waluta obca jest w rzeczywistości niedostępna po wymaganej cenie, a bank centralny nie może uciec się do nielegalnego rynku, na którym wymiana walut dokonywana jest po odpowiednich cenach, ponieważ nie chce zapłacić oferowanej tam ceny. Ów „niedobór” uznaje się wtedy za wymówkę podczas rozmów o trudnościach transferowych i powód zakazywania płatności odsetek i spłaty długów w stosunku do obcych państw. Sprawilo to, że kredyt międzynarodowy niemal zaniknął. Odsetki i długi spłaca się ze starych długów albo na bardzo niesatysfakcjonujących warunkach, albo wcale; jak można się spodziewać, nowe międzynarodowe transakcje kredytowe nie stają się przedmiotem poważnych rozważań. Jesteśmy teraz całkiem blisko sytuacji, w której nie będziemy mogli pożyczać pieniędzy za granicą, ponieważ stopniowo przyjmuje się zasadę, że rząd ma prawo zakazać spłaty tych długów ze względu na „politykę kursu wymiany”. Dalej w niniejszej książce wyczerpująco analizujemy prawdziwe znaczenie owej polityki. Tutaj zwrócimy jedynie uwagę, że polityka ta znacznie bardziej zaszkodziła międzynarodowym stosunkom gospodarczym w ostatnich trzech latach niż protekcjonizm we wcześniejszym półwieczu, wliczając w to środki podjęte w czasie I wojny światowej. Tłumieniu międzynarodowego kredytu nie można zaradzić w inny sposób niż porzucając zasadę, zgodnie z którą od uznania państwa zależy, czy wstrzyma ono spłatę odsetek obcym państwom i czy zakaze spłaty odsetek i długów przez swoich poddanych, wywołując tym samym niedobór obcej waluty. Jedynym sposobem, dzięki któremu możemy to osiągnąć, jest wyjęcie międzynarodowych transakcji kredytowych spod wpływu państwowych ciał ustawodawczych i ustanowienie specjalnego kodeksu międzynarodowego dla tych transakcji, na straży którego stałaby Liga Narodów. Jeśli nie stworzymy tych warunków, przyznawanie nowego kredytu międzynarodowego nie będzie możliwe. Jako że wszystkie państwa mają taki sam interes w przywróceniu międzynarodowego kredytu, można się zapewne spodziewać, że w ciągu kolejnych kilku lat podejmie się próby w tym kierunku, jeśli Europa nie podupadnie jeszcze bardziej w wyniku wojen i rewolucji. Lecz system pieniężny, który będzie stanowić fundament przyszłych porozumień, musi opierać się na złocie. Złoto nie jest idealną bazą dla systemu pieniężnego. Jak wszystkie ludzkie wynalazki, standard złota nie jest wolny od niedociągnięć; ale w obecnych warunkach nie ma innego sposobu na uwolnienie systemu pieniężnego od zmiennego wpływu partii politycznych

i interwencji państwa, zarówno w teraźniejszości, jak i w możliwej do przewidzenia przyszłości. A żaden system pieniężny, który nie jest wolny od tych wpływów, nie stanie się podstawą dla transakcji kredytowych. Ci, którzy obwiniają standard złota, nie powinni zapominać, że to standard złota umożliwił cywilizacji XIX w. rozprze-strzenie się poza stare kapitalistyczne państwa Europy Zachodniej i udostępnił bogactwa tych państw całemu światu. Oszczędności paru zaawansowanych państw kapitalistycznych niewielkiej części Europy dały początek współczesnemu procesowi produkcyjnemu na całym świecie. Jeśli państwo-dłużnik odmówi spłaty obecnego zadłużenia, z całą pewnością poprawi swoją obecną sytuację. Ale jest bardzo wątpliwe, czy w tym samym czasie nie działa ono na swoją niekorzyść w przyszłości. W konsekwencji, opozycja między interesami państw dłużników i wierzycieli, między tymi, którzy mają dużo kapitału, a tymi, którzy go nie mają, wydaje się złudna. To właśnie interesy biednych państw, zależnych od importu kapitału z zagranicy dla rozwoju swoich zasobów produkcyjnych, sprawiają, że wstrzymanie udzielania kredytu międzynarodowego wydaje się tak niebezpieczne.

Wszechobecny teraz rozkład systemu pieniężnego i kredytowego nie został spowodowany – trzeba to ciągle powtarzać – mankamentami standardu złota. Spadek cen w ciągu ostatnich pięciu lat, za który powszechnie obwinia się system pieniężny naszych czasów, nie jest winą standardu złota, lecz nieuchronną i nieuniknioną konsekwencją ekspansji kredytowej, która musiała w końcu doprowadzić do upadku. Jako lekarstwo zaleca się nic innego jak kolejną ekspansję kredytową, która z całą pewnością spowoduje krótkotrwały boom, ale która musi zakończyć się odpowiednio poważniejszym kryzysem.

Problemy systemu pieniężnego i kredytowego to tylko część większych problemów gospodarczych, na które cierpi obecny świat. Zniszczeniu uległ nie tylko system pieniężny i kredytowy, lecz cały system gospodarczy. W minionych latach polityka gospodarcza wszystkich państw pozostawała w konflikcie z zasadami, na podstawie których XIX w. zbudował dobrobyt narodów. Międzynarodowy podział pracy uważa się teraz za zło; domaga się powrotu do autarkii, która obowiązywała w starożytności. Import dóbr z zagranicy postrzega się jako klęskę, której należy unikać za wszelką cenę. Z ogromną żarliwością potężne partie polityczne głoszą dobrą nowinę, że pokój na ziemi jest niepożądany i że wojna oznacza rozwój. Nie zadowolają się określeniem wojny jako rozsądnej formy stosunków międzynarodowych, ale zalecają wykorzystanie sił zbrojnych w celu stłumienia opozycji, nawet w polityce wewnętrznej. Podczas gdy liberalna polityka gospodarcza dokładała wszelkich starań, żeby unikać stawania na drodze rozwojowi, który wiązał każdą gałąź produkcji z tym obszarem, gdzie można było osiągnąć największą produktywność pracy, obecnie ustanawia się przedsiębiorstwa tam, gdzie warunki produkcji

są niesprzyjające – jest to bowiem patriotyzm zasługujący na pomoc państwa. Wymaga się więc od systemu pieniężnego i kredytowego, żeby zniwelował konsekwencje przewrotnej polityki gospodarczej, co jest trochę niesprawiedliwe.

Wszystkie propozycje, których celem stanowi usunięcie skutków przewrotnej polityki gospodarczej i finansowej wyłącznie za pomocą reformy systemu pieniężnego i bankowego, skazane są fundamentalnymi błędami. Pieniądz to nic więcej jak środek wymiany i całkowicie spełnia swoją funkcję, jeśli wymiany dóbr i usług dokonuje się łatwiej z jego pomocą niż bez niego, tj. w barterze. Próby przeprowadzenia reform pieniężnych sprowadzać mogą się tylko do sztucznej stymulacji działalności gospodarczej w wyniku ekspansji pieniądza w obiegu. Musi to – trzeba zawsze to podkreślać – doprowadzić do kryzysu i depresji. Powtarzające się kryzysy gospodarcze stanowią konsekwencje prób stymulowania działalności gospodarczej za pomocą dodatkowego kredytu, co pozostaje w bezpośredniej sprzeczności z doświadczeniami i ostrzeżeniami ekonomistów.

Pogląd ten czasem określa się jako „ortodoksyjny”, ponieważ wiąże się on z doktrynami ekonomistów klasycznych, którzy są wieczystą chlubą Wielkiej Brytanii; przeciwstawia się go „nowoczesnemu” stanowisku, które wyraża się w koncepcjach odpowiadających merkantylizmowi XVI i XVII w. Nie mogę się zgodzić, że ortodoksji należy się wstydzić. Istotne jest nie to, czy dana teoria jest ortodoksyjna, lecz to, czy jest prawdziwa, czy fałszywa. I chociaż wniosek, do jakiego prowadzą moje rozważania, tj. że ekspansja kredytowa nie powinna stanowić substytutu dla kapitału, wielu może uznać za niewygodny, to nie sądzę, że da się przeciwko niemu wysunąć jakikolwiek logiczny argument.

Ludwig von Mises
Wiedeń, czerwiec 1934 r.

Przedmowa do drugiego wydania niemieckiego

Gdy dwanaście lat temu ukazało się pierwsze wydanie tej książki, narody i państwa właśnie przygotowywały się na tragedię I wojny światowej. Przygotowywały się, nie tylko gromadząc w swoich arsenalach broń i amunicję, ale także proklamując i gorliwie propagując ideologię wojny. Najistotniejszym elementem ekonomicznym tej ideologii był inflacjonizm.

Moja książka, jako że zajmowała się tym zagadnieniem, próbowała pokazać nieadekwatność przesłanek inflacjonizmu i zwracała uwagę na zagrożenia dla naszego systemu pieniężnego w najbliższej przyszłości. Wywołało to zapamiętały atak ze strony tych, którzy przygotowywali grunt pod przyszłą katastrofę pieniężną. Część tych, którzy gorliwie sprzeciwili się mojej pracy, wkrótce zdobyła wielki wpływ polityczny i mogła sprawdzić swoje doktryny w praktyce i eksperymentować z inflacjonizmem w swoich własnych państwach.

Nic nie będzie bardziej przewrotne niż powszechne zapewnianie, że ekonomia załamała się w obliczu problemów wojny i okresu powojennego. Jeśli ktoś wysunął takie twierdzenie, znaczy to, że nie zna teorii ekonomicznej i że ekonomia sprowadza się dla niego do wycinków, które można znaleźć w pracach przedstawicieli szkoły historyczno-empiryczno-realistycznej. Nikt nie jest bardziej światom niedomagań ekonomii niż sami ekonomiści i nikt bardziej nie wypomina sobie jej luk i niepowodzeń. Lecz wszystkie zalecenia teoretyczne, jakich potrzebowali politycy w czasie ostatnich dziesięciu lat, znaleźć można było w dominującej doktrynie. Ci, którzy wyszydzała i nierozważnie odrzucili jako „niemrawą abstrakcję” pewne i uznane rezultaty pracy naukowej, powinni winić siebie, nie ekonomię.

Równie trudno zrozumieć, jak można było wysunąć twierdzenie, że doświadczenia ostatnich lat stwarzają potrzebę rewizji ekonomii. Kolosalne i nagłe zmiany wartości pieniądza nie były niczym nowym dla kogokolwiek, kto zna się na historii walutowej; ani modyfikacje wartości pieniądza, ani ich społeczne konsekwencje, ani sposób, w jaki politycy reagowali na każde z powyższych, nie są w ekonomii żadnym *novum*. Nie można jednak nie zauważyć, że doświadczenia te były znane

wielu etatystom, co stanowi chyba najlepszy dowód na to, że gruntowna wiedza historyczna, jaką chwalili się ci panowie, była kłamstwem i stanowiła wyłącznie przykrywkę dla ich merkantylistycznej propagandy.

Fakt, że niniejsza praca, choć jej zasadnicze elementy nie uległy zmianie, ukazuje się teraz w innej formie niż jej pierwsze wydanie, nie wynika z tego, że nie można by wyjaśnić nowych faktów na podstawie starej teorii. Nie da się zaprzeczyć, że w ciągu dwunastu lat, jakie upłynęły od pierwszego wydania, ekonomia może pochwalić się pewnymi osiągnięciami, których nie wolno nam przeoczyć. Zmiana wynika stąd, że moje własne stanowisko na problemy katalaktyki doprowadziło mnie do wniosków, które różnią się od przedstawionych w pierwszym wydaniu. Moje podejście do teorii procentu jest dziś inne niż w 1911 r.; i chociaż, przygotowując zarówno to, jak i pierwsze wydanie, byłem zmuszony odsunąć na bok kwestię procentu (która leży poza zakresem teorii wymiany pośredniej), w pewnych miejscach odniesienie się do problemu było jednak konieczne. I znowu, jeśli chodzi o kryzysy, mój pogląd uległ modyfikacji pod jednym istotnym względem: doszedłem do wniosku, że teoria, którą podałem jako rozwinięcie i kontynuację szkoły walutowej, jest sama w sobie wystarczającym wyjaśnieniem kryzysów, a nie tylko dodatkiem do teorii wymiany bezpośredniej, jak przedstawiłem to w pierwszym wydaniu.

Jestem także bardziej przekonany, że nie możemy się obyć bez podziału na statykę i dynamikę nawet wtedy, gdy rozważamy teorię pieniądza. Pisząc pierwszą wersję książki, myślałem, że poradzę sobie bez uwzględnienia tej dychotomii, żeby nie wywoływać żadnych nieporozumień ze strony czytelnika niemieckiego. Wynikało to stąd, że w artykule, który pojawił się niewiele wcześniej w powszechnie czytany symposium, Altmann użył pojęć „statyczny” i „dynamiczny” w odniesieniu do teorii pieniężnej w sensie odbiegającym od terminologii współczesnej szkoły amerykańskiej¹. W międzyczasie jednak podział na statykę i dynamikę w teorii stał się znany wszystkim, którzy, nawet jeśli nie bardzo dokładnie, śledzili rozwój ekonomii. Obecnie można już bez problemu używać tych pojęć, nie obawiając się, że czytelnikowi skojarzą się z terminologią Altmanna. Częściowo zrewidowałem ponadto rozdział o społecznych konsekwencjach zmian wartości pieniądza, żeby lepiej przedstawić swój dowód. W pierwszym wydaniu rozdział o polityce pieniężnej zawierał długie rozważania historyczne; doświadczenia ostatnich lat dają wystarczające tło dla podstawowego argumentu, przez co uznałem, że rozważania te będą niepotrzebne.

Dodałem również fragment o obecnych problemach polityki bankowej, a w innym pokrótce przeanalizowałem teorię i politykę pieniężną etatystów.

¹ Por. S.P. Altmann, *Zur deutschen Geldlehre des 19. Jahrhunderts* [w:] *Die Entwicklung der deutschen Volkswirtschaftslehre im 19. Jahrhunderts*. Gustav Schmoller Festgabe, Leipzig 1908.

Na prośbę wielu moich kolegów po fachu umieściłem także zrewidowaną i poszerzoną wersję krótkiego eseju o podziale teorii pieniężnych, opublikowanego jakiś czas temu w tomie 44 „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik”.

Co się zaś tyczy reszty, nie było moją intencją krytyczne rozprawienie się z powodzą nowych publikacji poświęconych problemom pieniądza i kredytu. W nauce, jak mawiał Spinoza, „prawda jest świadkiem zarówno swojej własnej natury, jak i błędu”. Moja książka zawiera argumenty krytyczne tylko tam, gdzie jest to konieczne do przedstawienia moich własnych poglądów i do lepszego ich wyjaśnienia lub przygotowania pod nie gruntu. Niedociągnięcie to będzie łatwiej usprawiedliwić, jeśli wspomnę dwa genialne dzieła, w których krytykę przeprowadzono do prawdy wybornie².

Podsumowujący rozdział części 3, zajmujący się problemami polityki kredytowej, został przedrukowany w takiej formie, w jakiej ukazał się w pierwszym wydaniu. Zawarte w nim argumenty odnoszą się do bankowości z 1911 r., ale wydaje się, że znaczenie jego konkluzji teoretycznych nie uległo zmianie. Są one uzupełnione wspomnianymi powyżej rozważaniami na temat problemów współczesnej polityki bankowej, którymi zamykamy niniejsze wydanie. Ale nawet w tych dodatkowych częściach czytelnik nie powinien się spodziewać, że znajdzie propozycje aspirujące do absolutnej słuszności. Ich celem jest wyłącznie pokazanie istoty analizowanego problemu. Wybór spośród wszystkich potencjalnych rozwiązań w konkretnym przypadku zależy od oszacowania zalet i wad owych możliwości; jest to jednak zadanie nie ekonomii, lecz polityki.

Ludwig von Mises
Wiedeń, marzec 1924 r.

² Zob. H. Döring, *Die Geldtheorien seit Knapp. Ein dogmatischer Versuch*, Greifswald 1921 (wyd. 2: 1922); M. Palyi, *Der Streit und die Staatliche Theorie des Geldes*, München–Leipzig 1922 (także w: „Schmollers Jahrbuch”, roczn. 45). Zob. także przenikliwą analizę G.M. Verrijna Stuarta w: *Inleiding tot de Leer der Waardevastheid van het Geld*, Gravenhage 1919.